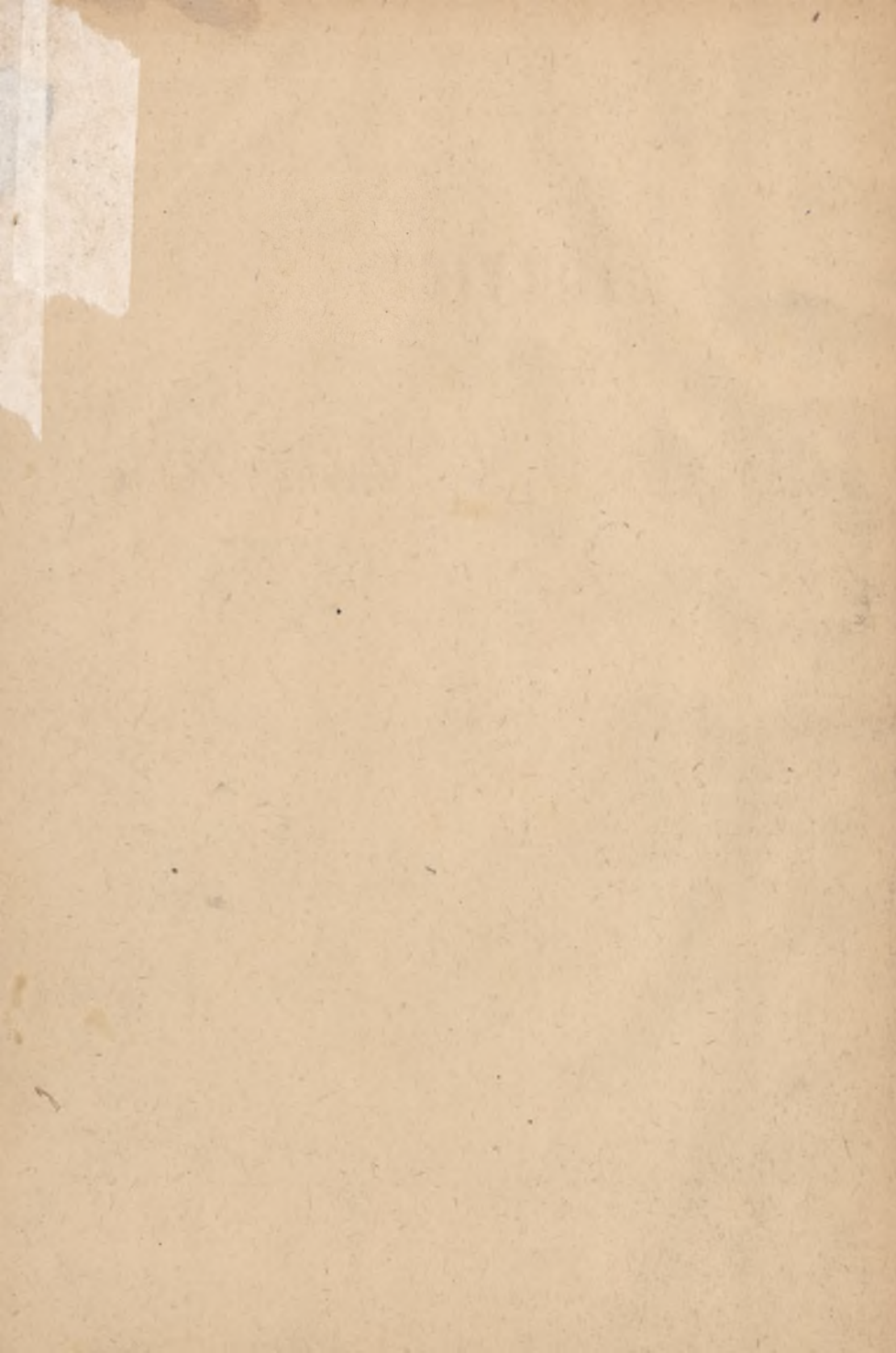




**Żyć i
w dywizji**



F. Kościuszki..



Służyłem
w dywizji
Tadeusza Kościuszki



WYDAWNICTWO GLOB WARSZAWA

1944



CM 314725

G. G. - BNr. 0/1401/0079

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 158 /2011/ CM

Wkrótce po rozpoczęciu wojny, armia czerwona, a za nią niezliczeni żydowscy komisarze przekroczyli wschodnią granicę Polski, obsadzając duże obszary kraju. Gdy sowieckie hordy zbliżały się do miast i wsi, ludność wstrzymywała oddech, pełna niepokoju i trwogi. Nikt nie miał wyobrażenia o tym, co miało nastąpić. W niejasnym przeczuciu oczekiwano nadchodzących wydarzeń z nieufnością, troską oraz trwogą. Już w niewiele dni później zaleknieni ludzie mieli poznać bolszewickie panowanie.

Pod kierownictwem żydowskich komisarzy wyludniono natchmiast całe wsie i dzielnice miast, a setki tysięcy mężczyzn, kobiet, dzieci i starców pędzono jak bydło rzeżne do sowieckich stacji załadunkowych. Tam wtłaczano po 100 i 120 osób do przygotowanych wagonów, przeznaczonych normalnie do transportu 48 ludzi. Dzień w dzień odjeżdżały pociągi na wschód, przewożąc uprowadzonych na straszliwą dolę. W ten sposób w ciągu dwóch lat uwieziono 1,8 miliona ludzi w syberyjskie puszcze i lodowe pustkowia. Od tego czasu słuch o nich zaginął, zarówno dla najbliższej rodziny, jak i dla całego świata. Dopiero w roku 1942 usłyszano, że przebywający w Sowietach amerykańscy sprawozdawcy oceniają liczbę żyjących jeszcze zesłańców na 300 tysięcy. Tak więc 1,5 miliona ludzi znalazło okropną śmierć. Początkowo nikt nie chciał wierzyć w straszliwą zagładę tylu ludzi, a rodziny ich, kierowane zrozumiałym uczuciem, chwyciły się każdej isierki nadziei. Znane było wprawdzie żydowsko-bolszewickie bestialstwo, ale w szczegółach brak było jeszcze wiadomości o losie zesłanych. Skoro później w zimie 1943 r. odkryto masowe groby pod Smoleńskiem i Winnicą, bezgraniczna rozpacz ogarnęła tysiące rodzin, a liczne rzesze innych zaczęły drżeć w przeczuciu strasznej prawdy. Ogarnięci dręczącą troską, ze ściśniętym sercem, myśleli dzień i noc o swych ukochanych, z wdzięcznością przyjmując każdy nadesłany znak życia.

Przed niedawnym czasem, szczęśliwy przypadek pozwolił setkom ludzi z dywizji im. Tadeusza Kościuszki znaleźć ratunek w liniach niemieckich, mimo otwartego na nich ognia przez żydowskich komisarzy. Są to pierwsi żywi świadkowie, którzy opowiedzieć mogą o miejscu pobytu i doli zesłańców. We wstrząsających słowach opisują oni w listach do krewnych swój pobyt w piekle, z którego udało im się uciec. Opowiadania te winny być udostępnione ogółowi, pozostaną one bowiem ważkimi dokumentami, które będą przestrogą jeszcze dla naszych wnuków.

Niezależnie od tego znajdują się w nich może tu i ówdzie punkty zaczepienia dla poszukiwań za innymi zesłańcami i ich losem. Niestety nie w każdym wypadku można wymienić pełne nazwisko autorów listów, a to z uwagi na pozostających jeszcze w rękę bolszewików członków ich rodzin, aby tych ludzi, którzy szczęśliwie wyrwali się ze szponów żydowsko-bolszewickich kałów nie narażać na podwójną troskę o swych ukochanych.

Listy te są strasznym oskarżeniem żydowskiego systemu, uderzającego dziś swymi hordami w Europę, by tę część świata zamienić w morze łez i krwi.

F. M. do swej cioci:

„Kochana ciociu Genowefa! W pierwszych słowach mojego listu mam pozdrowienie Boskimi Słowami Niech Bendzie Pochwalony Jesus Chrystus mam nadzieję że odpowiecie na wieki wieków Amen. Kochana ciociu, my z łaski Boga żywi, zdrowia to wiadomo niema, przez 4 lata bolszewiki wymordowali nas głodem, chłodem i ciężkimi robotami. Kochana ciociu i siostry Wercia i Hela, przypominacie sobie, jaki to dla nas był smutek 10 lutego 1940 roku, jak nas w żywe oczy okradli i my wszyscy zostali wysłani na Sybir. Tylko 20 minut dali nam czasu do zebrania się i wieziono nas 20 dni zamkniętych, jak dzikie stworzenia. Przywieźli nas i kazali pracować, tym pocieszając „kto rabotaje tot i kuszaje“. Ja i żona pracowali. Osiedlili nas w polu i kazali nam budować ziemianki, trudna to praca, 8 godzin odrobić na ich robocie a wieczorem budujesz ziemianki, a jak się spóźnisz, to cię zasądzi, pierwszy raz na karę 5-cio miesięczną, za drugim razem wsadzili do więzienia. O jedzenie lepiej nie pytajcie. Normę trzeba było wyrobić a taka była, jak dla konia. A jak normę nie zrobiłeś, to nie było czego jeść a potem cię jeszcze na 10 lat do więzienia wpakowali. Leśniczy W. B. który Wam wszystkim znany, wypowiedział przy robocie, że w Polsce było 10 razy lepiej. Donieśli do NKWD a zaraz w nocy go zabrali i osadzili na 10 lat... Potem zaczęli zmuszać do brania sowieckich paszportów, które wydawali na 5 lat odrazu, ja sam byłem zmuszony z rodziną. Kto się wzbraniał i niebrał odrazu to go wsadzali do więzienia. Później jak wydali paszporty, zaczęli niedługo potem nas brać do wojska i urządzili niby to Polską dywizję, która właściwie była dywizja żydowska, i tak i mnie zabrali do tego wojska. Ja poszedł na Komisję i nie miałem nadziei, że mnie wezmą, bo jak wiadomo ja w Polsce w wojsku nie służył. Baszłyki na komisji powiadają, że jak dobry żołnierz mogę Polskę oswobodzić, tak i byłem zmuszony. Ile to było płaczu i smutku przy rozstaniu z rodziną, którą trzeba było zostawić w tym barbarzyńskim kraju. Ale co robić, zdałem się na łaskę Bożą...”

K. K. do swoich rodziców:

„...Cały rok byłem w więzieniu. Było mi tam bardzo źle. Dostawałem dziennie tylko mało chleba i jeden raz zupy, możecie sobie wyobrazić, jak można było żyć. Potem był sąd, który osądził mnie na 5 lat. Wywieźli mnie na Sybir do pracy. Pracowałem w Archangielsku w lesie, byłem wozakiem, praca ciężka była musiał wypełnić normę, to wówczas dostał chleba, a jeśli nie wyrobił normy to dostał tylko zupę. Będąc w więzieniu spotkałem Zuka Sławka. Gdy go pierwszy raz zobaczyłem to wcale nie poznałem, tak strasznie wyglądał... W maju 1943 r. zaczęli organizować „Polską Dywizję“ do której i mnie zabrano, pomimo że nie chciałem iść służyć do wojska, ale NKWD powiedziało, że musisz iść i skończone. Wykonywałem wszystko będąc w wojsku z niechęcią i prosiłem P. Boga, aby prędzej na front się dostać żywym i machnąć na stronę Niemiec. W wojsku spotkałem S. D. opowiadał, że wywieziony, opowiadał mi również, że pół wsi naszej wywieźli Rosjanie, opowiadał, że ojciec jego zmarł.

Marzenia moje spełniły się. 12. X. 43 r. puszczone naszą dywizję w bój. Długo nienamyslałac się, rzuciłem broń i przedostałem się na niemiecką stronę. Obecnie jestem w obozie niemieckim. Żyje się nieźle, obchodzą się z nami dobrze, dają możliwość pisać listy, jak również dają polskie książki i gazety. Karmią też nieźle. Jestem z tego zadowolony. Zawdzięczam P. Bogu, że wyrwał mnie z tych krwawych komunistycznych rąk...”

Florian Handliczek do swojej matki:

„...Moje powodzenie było bardzo marne. Jak ja byłem w Rosji przeżywałem bardzo ciężkie czasy. Kochana mamusiu, robiłem na ciężkich robotach a jeść nie było co, tak że bardzo dużo chorowało i umierało. A jak się oddaliłeś bez zezwolenia, to od razu sądzili. Kochana mamusiu, tak opisać te tortury, to nie można. Wielu ludzi tak umarło, a które były z rodziną to wyginęły, samemu było źle, a kto miał dzieci, to na nie nic nie dostawał. Tylko kto robił dostawał dziennie chleb i zupy, a jak nie przywieźli do magazynu, to i tak nic nie dostawał. Kochana mamusiu, ja teraz przeszedłem na stronę Niemiec i bardzo się czuję szczęśliwy, że moje marzenia się spełniły, Bogu dzięki. Wiecie, jak ja mówiłem jak mnie zabierali z domu, że ja ucieknę, ale nie dało się, bo bardzo dużo rozstrzeliwali i ściśle pilnowali i nie można było rozbiegać się, bo zaraz strzelali. Mówili, że my nie chcemy wojować. Aż się znalazła niejaka Wanda Wasilewska, żydówka, która siedziała w kryminale za komunizm i zebrała Dywizję, samych żydów porobiła oficerami i Polaków odesłała na front i mówiła, że idziemy odbić ojczyznę swoją i że będzie lepsze życie. My to już znamy, to

życie. Jak my na front szli, to nie było co jeść, to mówili: zgotować kartofli i z kociolkami zabrać ze sobą i więcej nic, aż na trzeci dzień suchara. A ja tylko prosiłem Boga, żeby mi dopomógł zdrowemu przejść...”

J. S. do swojej matki:

„...Przeżywanie było bardzo ciężkie, pracować trza było po 12 godzin, ani odpoczynku, ani niedzieli i święta tylko rabotaj i rabotaj. Zarobek był bardzo marny, 13 rubli miesięcznie w lagierach, trochę chleba i dwa razy dziennie zupy jednej wody. Wszystko znaczyło od pracy, jak harował jak koń i wyrobił normę, którą oni czekali, to dali lepiej, a jak nie wyrobił to mniej chleba i zupy raz. I jak można było przeżyć na takim wikcie, tylko człowiek się męczył, ani umrzeć ani żyć. Tam na spławie to sama zaraza była, tylko że człowiek już nie był za drutami. Ale co z tej wolności, jak niema co pojeść i człowiek idzie do roboty w noc i noc i wolnego czasu niema. Człowiek głodny wynędzniały nie miał siły do pracy, nie mógł wyrobić tej normy i zapłata marna i również nie było można się wiktować. Po tem całem zostałem powołany do Armji do tej dywizji żydowskiej. Cieszyłem się, że jak się tu dostanę to bodaj zażyję i odwiktuję. A tembardziej nabiorę sił. A tam inaczej. Karmili również tak po bolszewicku. A ganiłi, że język na brodę wychodził. Ani spoczynku na chwilę nie było. Wyszkołenie wszystko sowieckie instruktorzy i żydowskie i na ten ustrój całą dywizję prowadzili. Idąc na front nie troszczyli się jak o polskiego żołnierza tylko ganiłi jak stado bydła na rzeź. Już przed samym frontem to nawet jeść nie dali, tak samo, jak się ma jaką sztukę bić, to się jej jeść nie daje. Ja widząc to przekłete gospodarstwo niemogłem na to się patrzeć, ino czempredziej wyrwać z tego piekła męki. Jakoś my się kilku zebralo i przeszliśmy na stronę niemiecką, którzy się z nami w bardzo dobry sposób obeszli. Byliśmy bardzo głodni, oni nas zapytali, czy chcemy jeść. Bardzo dobrze nas ugościli i nakarmili nas tak zgłodniałych. I tutaj czuję się bardzo dobrze i szczęśliwy jak niewiem gdzie...”

K. L. do swojego szwagra:

„...Kochany szwagrze, powiadamiam, że ja z łaski Boga jestem żyw i zdrów czego i dla was życzę od Pana Boga. Znajduję się teraz u Niemców, powodzi mi się dobrze, tak że się teraz proszę o mnie nie martwić. Kochany szwagrze, jak wam wiadomo gdzie się ja ostatnio znajdował w Rosji z tego miejsca zabrano mnie do wojska sowieckiego, które się nazywało Polską Dywizją, w dywizji tej też życie było niedowytzymania, bo jak wiadomo wszędzie i wszystkimi rządziłi żydzi, ćwiczenia, marsze dalekie

list pisaný dnem 29. 11. 130.

W pierwszym stawie mego listu Wiech będzie
pochwalony Jezus Chrystus. Kochany swagrze
pamiętaj mnie że ja wasz Panu Bogu
jestem żywi i zdrowi tego i dawasz życie od
Pana Boga. Znajdę się teraz w Niemczech
po prostu mi się dobrze tak że się teraz
proszę o mnie nie martwić. Kochany
swagrze jak wam wiadomo gdzie się
ju ostatnio znajdował w Rosji z tego miejsca
zabrano mnie do wojska rosyjskiego
które się nazywało Pałską Brygadą
wtedy wzięli tej ter ziemi było niedowymyślnie
le jaś wiadomo wszędzie i wszystkimi
wzdrzeli żydzi cięczenia marsze dalekie
wszystko to się odbywało pod naganem
oficera żydowskiego o grodzie i chłódzie
bez odpoczynku dniem i nocą trzeba było
marszować całe setki kilometrów lasami
bagnami i aż nareszcie 12 października
pchnięto nas do walki i wtedy ostatecznie

wszystko to się odbywało pod naganem oficera żydowskiego o głodzie i chłodzie bez odpoczynku dniem i nocą trzeba było maszerować całe setki kilometrów lasami, bagnami i aż nareszeie 12 października pchnięto nas do walki i w tym czasie walk nas grupa osób, która była już zmówiona ażeby tylko podeszedł czas odpowiedni i przejść na stronę niemiecką. Naszą grupę przed natarciem rozdzielili po wszystkich kompaniach, byli ze mną H. K. K. i U. Co się z nimi stało później to ja dotychczas niewiem, nas przeszło szczęśliwie tylko dwóch z tej grupy a wszystkich nas było 18-tu, którzy mieli przejść. Kochany szwagrze, napewno tobie będzie dziwnem jak przeczytasz list i pomyślisz, dlaczego ja rzuciłem rodzinę i przeszłem na tę stronę, przecież tobie też wiadomo chyba z tego jak już u nas nawet zaczęli ludzie cierpieć za ich panowania za to, że człowiek był głodny i goły chciał zarobić, to poszłem do kołchozu zarobić chleba, to mnie za to jeszcze osądzili na karę więzienia. Życie w Rosji było wprost nie do zniesienia, całe tysiące ludzi umiera z głodu i nędzy. Moja rodzina niewiem czy będzie żywa, bo została bez kawałka chleba i koszuli można powiedzieć, że została naga, bez żadnej opieki i środków do życia, dlatego że nie zdążyłem wyjść z więzienia 12 kwietnia 43 roku a 24 maja zostałem zabrany do wojska, tak że mało byłem w domu z rodziną i dlatego nie było możliwości jej dopomóc. Warunki są bardzo trudne, dziecko do wieku 12 lat musi iść pracować na szachtę żeby otrzymać 200 gram chleba. Syn pracuje na fabryce, zarabia 100 rubli miesięcznie a 1 pud chleba kosztuje 3000 rubli, dostać chleb można tylko za ubranie. Tak wygląda życie w raju sowieckim...”

Michał Rydzewski do swoich rodziców i rodzeństwa:

„...Życie moje nie dobre było. Pobylem w wojsku dwa miesiące i powieźli nas na front. Jak zauważyli, że Polacy nie będą walczyć, to nas wrzucili wszystkich na daleki tył na ciężkie roboty. Pracowałem ja w Kamińsku uralsku, obłaść Świerdłowsk. W październiku przyjechaliśmy na Urals, trzymali nas w strojbacie jak w więzieniu, puchliśmy z głodu i umierali, bo robota była ciężka a jeść nie dawali. Jak wyrobisz normę, to dadzą zjeść, ale trudno było wyrobić normę, bo duża była, 12 m³ twardej ziemi wykopać, a jak miękka była to jeszcze więcej. Dlatego ludzie umierali, bo jak nie wyrobił normy, to niema jedzenia, a praca była taka ciężka, jak dla konia. Tak nas męczyli... Zimą to nam dali zmarzniętych kartofli i zgnilej kapusty i tak nas męczyli aż do 26 maja 1943 r. Wtedy wzięli mnie do polskiego wojska. Wojsko to zbierała Wanda Wasilewska i Berling, a to wszystko naczałstwo byli żydzi i rosjanie, oni nas namawiali, aby walczyć z Niemcami, ale my nie chcieli z komunistami walczyć, bo naszego narodu tysiące

zmarło z głodu. Komunisty i żydzi zamęczali nas. Teraz bardzo jestem kontent, jak przeszedłem do Niemców. 28 Października 1943 r. przyjechał do nas ksiądz. Bardzo jestem zadowolony, że można pomodlić się do Pana Boga...”

W. B. do swojej znajomej:

„....Matka nam pomarła, a szwagra Gufa drzewo zabiło w lesie. Ojca też śmierć spotkała, oparzył się w Łazinie. A co do rodziny mojej żony, to też umarły cztery osoby...”

Stanisław Szamatula do swojej rodziny:

„....Gdy wybuchła wojna w 41. roku, nas z frontu zdjęli i rozstali po roboczych batalionach. Było mi źle, do pracy ganiali. karmić karmili źle, raz na dzień dawali rosolniku pochlebać. Chłopcy umierali każdego dnia z chłodu i głodu. Mnie jakoś P. Bóg zachował od tej głodowej śmierci. W maju 43 roku zabrali mię do „Polskiej Dywizji”. Widziałem, że tu coś się robi niewyrażnego, ale przeciwnie nie mogłem zrobić. Nie było tu żadnego porządku, kierowali nami komuniści i żydzi, obiecywali nam, że wywalczymy Polskę. Organizowała to wszystko Wanda Wasilewska, o której Wy napewno słyszeli. Uczyli nas całe lato aż 1 września odprawili na front. Jechaliśmy pociągami a potem odbywaliśmy marsze piesze aż do samego frontu. I tak 12. 10. 43 poszliśmy do szturm. Artyleria grała bez przerwy, kule gwizdały jak bąki, poleciałem się naprzód P. Bogu aby mi dopomógł szczęśliwie dojść do celu, bo tu wybiła godzina wydostania się z tej przeklętej Rosji i szedłem wciąż naprzód. Tu zostałem ranny w prawą rękę, wówczas rzucił broń i poszedłem do Niemiec, bo nie było zaco wojować. Tu mi niemieccy sanitariusze zrobili opatrunek a potem odprawili do szpitala do Orszy. Przebywałem tu cały miesiąc. Patrzyli za nami dobrze, karmili też dobrze. Gdy już ręka wygoiła się ze szpitala wypisali i odprawili do obozu. Tu też jest dobrze, bo i karmią i ubierają potrochu. Mamy radio, polskie książki i gazety. Do pracy narazie nie wysyłają mnie...”

Józef Kulesza do swojego szwagra:

„W pierwszych słowach mego listu Niech będzie pochwalony Jesus Chrystus. List od waszego szwagra Józefa K. W pierwszych słowach mego listu powiadamiam was, że jestem żyw i zdrow czego i dla was życzę. Jak wam wiadomo byłem aresztowany i wywieziony w głąb Rosji aż hen na daleką Północ jeszcze aż za Syberję i tam miałem być aż 8 lat lagierów ciężkich robót, ale szczę-

W piśmie z dnia 28/XI-1
W pierwszych słowach mego listu ściech będzie
pozwalał Jezus Chrystus. List od waszego
sędziego Kuleży Józefa. W pierwszych słowach
mego listu poradziłam wam że jestem
żywi i zdrowego i dawać się. Jak wam
wiadomo byłem aresztowany i wzięty
w więzień na daleką Rosję. Aż do
syberji i tam miałem być aż 8 lat
leżałem ~~ciężko~~ ciężkich noli, ale prze-
bieg choroby nie pozwolił tam
długo cierpieć chociaż dużo z polaków
pomarło z mrozu i pomarło z głodu
ja jednak zostanę dzięki Bogu żywi i zdrowy
byłem zabrany do armii szwajcarskiej
która się maszerowała przez Polskę i do sta-
nowiska i kapłan mój. W tej dywizji
było nie lepiej jak i w łagrach na syberji
ciężki przebieg choroby. Zostanę

śliwy zbieg okoliczności nie pozwolił tam długo cierpieć, chociaż dużo z polaków pomarzło z mrozu i pomarło z głodu ja jednak zostałem żywy i zdrowy, byłem zabrany do armji sowieckiej, która się nazywała dywizją Polską i dostałem stopień kaprała snajpera. W tej dywizji było nie lepiej jak w lagrach na Syberji, szczęśliwy zbieg okoliczności zostałem odprawiony na front w którym w czasie kiedy nas pchnięto do bitwy mnie się udało przejść na stronę niemiecką i teraz powodzi mi się bardzo dobrze, tak że o mnie się nie martwcie...

F. K. do stryja i siostry:

„...Napewno wiecie, że 10 lutego 40 r. Moskale wywieźli nas z żonami i dziećmi na Sybir gdzie tylko las i pustki zimą mróz 55 stopni a my nieprzyzwyczajeni i nie ubrani musieli chodzić na robotę na rąbkę lasu, a jeść dawali nam raz dziennie pół litry zupy kapuścianej lub grzybowej i 80 deka chleba czarnego a starcom i dzieciom 40 deka, więcej nic, to zrozumcie jak można było żyć. Zapewnie nie uwierzycie a ja wam piszę prawdę jak na spowiedzi. Pomarli starce i dzieci z głodu, bo jedli oset, pokrzywy i lebiodę, ja tego nie jadłem to zostałem przy życiu, tylko puchły mi nogi i dostawałem kurzej ślepoty. Te trzy lata nie było dla nas niedzieli ani święta, słowa Bożego mówić też niewolno bo kto mówił, że jest Bóg to jego zabrali, że po dzień dzisiejszy nie wiadomo gdzie. Wreszcie przyszła chwila, że powołali nas Polaków do wojska i zorganizowali Polską Dywizję, gdzie dowodził nią Pułkownik Berling i Wanda Wasilewska z Polski i wysłali nas na front i bić Niemca za swobodę i iść do Warszawy. Obstawili nas wojskiem Rosyjskiem i posłali do natarcia, które było to dla nas wielką klęską. My Polacy nie tracąc ducha śli naprzód, aby się wyrwać z rąk rosyjskich. Kiedy Moskale zauważyli, że my się poddawaliśmy, to zaczęli strzelać do nas... Teraz czuję się lepiej, tylko jestem w wielkiej rozpacz, uratował siebie a dzieci i żona napewno marnie przepadnie...”

J. K. do swoich rodziców i dzieci:

„...Przez cały czas żyliśmy na tym samym miejscu, gdzie byliśmy z początku, przez cały czas pracowaliśmy w tych lasach tajgach i moczarach, komary nie dały pracować, bo chciały nas zagrzyść, niemożliwe było pracować a pracować się musiało, bo kto niechciał lub niemógł pracować to nie dostał chleba ani żadnego zaopatrzenia w żywność, tak że czy mógł człowiek pracować czy nie to musiał, bo chciał żyć. A kto się spóźnił 15 minut do pracy to go wsadzili do więzienia, a kto samowolnie odeszedł z miejsca gdzie był przeznaczony do pracy, bo chciał znaleźć inne lepsze



go...
wystłich na komisję wojskową i z moty-
wów wojska, pod porażeniem nity to do dywiz-
ji. Tadeusza Rosewskiego, który organizował
ka, a który nikt nie nawidzi, bo pojmiera
ich ustrój komunistyczny, a na ogół była to
solka, a bolszewicka, bo większość oficerów
lub saurei, polaków bardzo mało, regular-
tylko, że niundury polskiej formy, które ca-
łkowicie dla armii Zbontkiego, tak ja, dnia
zostatem z mobilizacją i zabrać do
choć nie z chęcią, ale musiałem pójść,
woli nie mogłem się przeciwstawić, to
później tuż mi się okazywało. Dziwna
obstata, tego dnia wyrażaliśmy w dro-
i tak chęć, ewidentnie i postojami
do 11 października zaimu my dosz-
a dnia 12 października, w pierwszym na-
obronie, linie obronowej, ostatnimi sio-
miennicami, bo nikt nie miał czasu do-
i jestem teraz w obrotach jednemu w swoim
zakładzie, bo jest mi lepiej niż w dy-
wików, tylko jedno mam na myśli
i znowu i dlatego znowu tam zosta-
aby oni jeszcze i byli, to byłby m...

niejsze lub lżejszą pracę według swej specjalności to go sądzili na dłuższy czas do więzienia, tak że wielu z powodu wycieńczenia zmarło, nie doczekawszy się wyjścia na wolność. Mańka i ja pracowaliśmy na rąbce, wozce i na spławie i siostry też, ja znów przy budowie baraków przy piecach, przy robieniu cegły to my wszyscy robili. Nie wystarczyło na życie, chociaż było bardzo liche, bo w stołowej gotowali zupełną wodę z zepsutej kapusty, z kiszonych gorzkich grzybów lub zmarzniętych ziemniaków, bo i tych kartofli było brak nigdzie nie można było za pieniądze ich dostać, jeśli się trafiło czasem, to wiaderko kosztowało 200 rubli... Potem wzięli nas wszystkich na komisję wojskową i zmobilizowali nas do wojska, pod pozorem niby to do dywizji polskiej im. Tadeusza Kościuszki, którą organizowała Wanda Wasilewska, a którą nikt nie nawidził, bo popierała bolszewików i ich ustrój komunistyczny, a na ogół była to armia nie polska, a bolszewicka, bo większość oficerów byli to żydzi lub sowietci, regulamin sowiecki, tylko że mundury polskiej formy, które Anglia przysłała jeszcze dla armii Sikorskiego. Tak ja dnia 1 czerwca 43 r. zostałem zmobilizowany i zabrany do tej armii chociaż nie z chęcią, ale musiałem pójść, bo com miał zrobić nie mogłem się przeciwstawić, tak ćwiczyliśmy przez trzy miesiące około stacji kol. Diwowo w Rezańskiej obłasci, 1-go września wyruszyliśmy w drogę do frontu i tak drogą, ćwiczeniami i postojami zeszło nam do 11 października zanim my doszliśmy do frontu a dnia 12 października w pierwszym natarciu na obronną linię Niemiecką dostaliśmy się na stronę niemiecką, bo nikt nie miał ducha do walki i zaco i jestem teraz w obozie jeńców u Niemców i jestem zadowolony, bo jest mi lepiej niż w dywizji u bolszewików, tylko jedno mam na myśli i to mnie martwi, że żona i Matka z rodziną tam zostali, żeby Bóg dał, aby oni jeszcze tu byli to byłbym szczęśliwy... Panochyda Ludwik pomarł w drodze, gdy szedł z więzienia, Janka mieli sądzić, zostawił żonę i dzieci i uciekł niewiedomo gdzie, Knapikowa Ruśka pomarła. Zachorko pomarł, Czomy pomarł, Byca i córka pomarły, Curlikowej dwie córki i syn, dwoje u Mitana, Adamoreczuk, Dejneka, Bielawski, oboje Baki, Lis Stempkowskiego dzieci, Lichwiana dwoje dzieci, stary Ponachyda i wiele z innych wiosek..."

Zenon Dubicki do swoich rodziców:

„W pierwszych słowach mego listu piszę, że jestem zdrów i żywy i tego Wam życzę. List Wasz otrzymałem 21. 11. 43 r. za który bardzo dziękuję. Jak wiecie Kochani Rodzice, że mnie wywieźli 23. VI. 41 r. szukałbym sposobem z Wilna do Nowej Wilejki, z Wilejki do Mińska, z Mińska do Moskwy, aż dowieźli do Syzrani to jest 900 km za Moskwą. Tam na 2-gi dzień przyjazdu pognali nas na robotę kopać rowy kanalizacyjne. Zrazu dali nam

normę, której nie mogliśmy zrobić... Jak raz wypuszczali nas w styczniu w same mrozy, a mrozy wiecie jakie w Rosji. Dali nam tylko cienkie fufajki i w tych chodziliśmy do pracy przy 50 stopni mrozu i więcej. Nie było takiego dnia ażeby nie odmroziłby który z naszych chłopaków to nogi, to ręce, nos, twarz, ja sam miałem odmarzniete nogi i twarz. Tak pracowałem aż do choroby to jest w marcu, chorowałem cały miesiąc. Dobrze, że byłem u dobrych gospodarzy, a to jużbym nie pisał do Was. Po chorobie pogнали znów na robotę. Tak pracowałem (męczyłem się) do maja 42 roku. Wreszcie uciekłem do kolchozu, w kolchozie nauczyłem się rolnictwa i pracowałem aż do wzięcia do wojska. 3. VI. 43 r. byłem w Dywizji „Kościuszko“. Znajdowała się za miastem Rezanem to jest koło Moskwy. Nie można powiedzieć, że to była dewizja polska, a była to poprostu dewizja żydowska. W całej dewizji nie było jak 3-ch prawdziwych oficerów polskich, które dali się wykręcić od bolszewickich łap a reszta oficerów i oświatowych to byli żydzi i ruskie polaki komunisty. W dewizji byłem w 2-gim pułku i kompanji fizyljerów. Po 3-ch miesięcznych ćwiczeniach posłali nas na front. Żeby nie kartofle, które kopaliśmy i gotowaliśmy, toby większa połowaby nie doszła. Ja naprzykład miałem dwie nogi całkiem odparzone od tego pochodu. Po drodze nie dawali nam spokoju te przeklęte żydy, podganiając nas. Jak wiadomo ludzie byli słabi wysmukleni przez lagiera i więzienia, i jak wojować za nich, zaco poco. Tak przyszliśmy na front 10. X. 43 r. 11. X. odpoczywaliśmy a 12. X. poszliśmy do natarcia. Przed natarciem myśleliśmy o przejściu na niemiecką stronę. Tak, że jak dochodziliśmy do okopów nie strzelając. Niemcy przestali strzelać, bo zrozumieli, że idziemy do nich. Gdy byliśmy na niemieckiej stronie bolszewicka artylerja, minomioty i „Katiusza“ zaczęły bić do nas. No przeszliśmy front szczęśliwie i cało. Na stronie niemieckiej od razu poczułem się swobodnym. A teraz jest mnie bardzo dobrze w lagrze i wesoło, czytamy polskie książki, gazety i żurnale...”

Władysław Worona do swoich rodziców:

„...Pracowaliśmy 12 godzin w dzień, robota ciężka, wysechliśmy jak szkielety, a normę rób. Przycisnął mróz 50 stopni, wymarli, a poskarżyć się niema komu, taki był nasz los, bo jaki był starszy, to był żyd albo komunista, co zdali nas do drugiej organizacji w trest. Co miesiąc robili kazarnaje położenie, nie wypuszczali aż po dwóch tygodniach, pracowali my po 16 i 18 godzin na dobę, a nas nazywali szpjony. Ja pracowałem jako kamieszczyk aż do 15. III. 43 r. Potem poszedł ja do bani pracacznej, tam było trochę lepiej, byłem tam aż do 25 maja aż przysłali mnie powiestkę do wojska. Na drogę nie dali nic, w drodze karmili bardzo

mało, gdzie wieźli nic nie mówili, aż przywieźli pod Moskwę, stacja Dziwowa, i tam dowiedział ja się, że to będzie polska dywizja, bo było dużo Żydów już w stroju polsko wojskowym i rozmawiali po polsku. Postroili nas i poprowadzili nas w las, gdzie my byli 3 miesiące... Razu pewnego dowódca kompanji mówi, że mnie zapisał na szkołę podoficerską no i posłali mnie, pobyl ja w szkole 7 tygodni, dali mnie starszego strzelca i posłali do 3 kompanji drużynowej, gdzie ja nie był z tego zadowolony, bo nieraz sam stał pod karabinem za żołnierzy, bo dowództwo byli sami prawie Żydzi i chcieli wymagać dużo a nie było z czego, bo ludzie byli zamęczeni. Przysłali kaprała za drużynowego a ja był tak jak każdy żołnierz. Przyjeżdżała kilka razy Wanda Wasilewska, która krzyczała co sił, że tylko Polska może być spowodu Rosji a my musimy z nimi razem wojować, taki nasz powrót do domu, innej drogi niema, tak ona gadała. Poprowadzili całą dywizję na front, 200 km jechaliśmy pociągiem a dalej szli pieszo. Było nam zabronione mówić z cywilnym narodem. Kiedy my dochodzili niedaleko Smoleńska spotkali staruszka lat może 50 może 60, to do nas mówił „Wy Polaki idziecie wojować, otuż tu leży w tym lesie 12 tysięcy waszych oficerów pobitych“ i my chcieli tam nocować, to potem prowadzili dalej, aby my nie o tem nie słyszeli. I tak przeszliśmy aż na front. 10. IX. 43 r. poprowadzili naszą dywizję na przednią linię, nasza kompanja została w tyle na warcie, jedynastego dali mi zwanie kapral, przeznaczyli mnie w pierwszy pluton owtomańczyków dróżynowych 4 dróżyny a wieczorem o godzinie 11 zaprowadzili na pieradawoju a głodni wszyscy jak psy. Na froncie była cisza, aż usłyszałem głos kolegi ze strony Niemiec, który mówił przez mikrofon „Koledzy, przechodźcie tutaj, Niemcy bardzo dobrze się z nami obchodzą, to uratujecie sobie życie“ i mówili tam więcej. Ja się spytał swoich chłopców, kto ma w Rosji rodzinę, okazało się, że tylko jeden nie miał, wtedy ja z nim pocichu pogadał. On mówi, chodźmy teraz, ja mówię, teraz jak pójdziemy, to nas swoje zastrzelą, zaczekajmy, pójdziemy jak będzie widnieć, może lepiej się uda stąd wyrwać. I tak ja usiadł na swoim stanowisku i zasnął, przyśniło mi się, że szwagier Bolek i Michał wyprawiali mnie do ślubu, ale ja był taki smutny a oni mnie cieszyli. Przebudził się ja, słyszę strzały artylerji i minomiotów, aż ziemia się rusza ale to nie, wstał, popatrzył dookoła i znów usiadł i rozmyślał, potem przeżegnał się i mówię pacierze, aż słyszę komendę przekłętego Żyda w ataku i puścili na znak białą rakietę to musieli wszyscy wyjść już z swoich okopów. Kiedy my wyszli z okopów odkryli silny ogień po nas ze wszystkich stron i z przodu i z tyłu i z boku, kule sypały się jak grad, nasze ciała polskich żołnierzy latały w powietrzu od pól a my walimy na przód. Ja przeszedł aż pod drut pod same okopy Niemców i chciał

przez drut leźć do nich, ale druty były gęste a jeszcze było ciemno, nie mogę przejść. zobaczyłem tam niedużą jamkę, usiadł tam i czekam. dali nam komendę spowrotem na swoje stanowisko, przyszło do mnie jeszcze trzech z ckm i mówimy, że spowrotem nie pójdziemy. Odsunęli karabin i siedzim, czekamy tej chwili, kiedy możność będzie przesunąć się do Niemców. Aż po kilkunastu minutach wychodzą Niemcy z okopów i wołają nas, my rzucili automaty w tej jamie i biegiem przebiegli do okopów, podali nam rękę. Żołnierze niemieccy dali nam papierosy i chleba, pojeśli my i naprawdę czuli się w opiece ludzkiej, bo nas prosili, aby my pomogli Polaków ranionych pozbierać i oni im robili opatrunki, tacy są miłośni i życzliwi. Potem zebrali nas więcej i odesłali nas w tył od frontu a ranionych wieźli na furmankach i do szpitala i wyleczyli ich. Teraz ja zawsze dziękuję Bogu i proszę Boga o zwycięstwo dla nich, niech Bóg opiekuje się nimi, bo tylko oni mnie życie uratowali. Teraz ja żyję dobrze, dostaję chleb, masło, ser, konserwę, cukierki i dużo innych rzeczy, czego w Rosji oczywiście widziały, obchodzą się z nami dobrze a może nawet zobaczamy się wnet...”

Antoni Morawski do swoich rodziców:

„...Gdy wojna zaczęła się rusko-niemiecka nas wszystkich Polaków odebrano jako najgorszych ludzi, wywieziono na Sybir na bardzo ciężką pracę a bardzo słabe odżywianie. Bardzo dużo Polaków wymarło z nędzy, chłodu i głodu. Ogłoszono nam, że kto chce na ochotnika do polskiej dywizji imieniem Tadeusza Kościuszki, która była niby ochotnicza ale wieźli przymusowo pod broń. W gruncie rzeczy była i dywizja polska, ale składała się z ruskich polaków, ze żydów no i reszta nas Polaków. Odrazu poznaliśmy, że ta armja była komunistyczna, tylko przykrywała się polskim mundurem. Zabrano mnie do tej dywizji 24 maja 43 r. Położona była ona w rezańskiej obłści. Męczono nas 4 miesiące, przygotowywali na front. Oficerowie byli żydzi i komuniści, którzy podsłuchiwali i prześladowali nas bardzo. Zachęcano nas do walki o Polskę, lecz ich polityka była nas wyniszczyć. Organizatorką tej bandy była Wanda Wasilewska i pułkownik Zygmunt Berling. Cóż było robić, musieliśmy słuchać i wykonywać żydowskie komendy i propagandy, które miały miejsce w dywizji. Ucieknąć z wojska mowy nie było, służyć bolszewikom sumienie nie pozwalało. Były wypadki o uciekaniu naszych polaków z wojska, zostali rozstrzelani jako zdrajcy, tak traktowali Polaków. Nadszedł kres: Prowadzono nas do boju pod naganem. 12. X. 43 r. popędzili nas do ataku, który udał mi się szczęśliwie. Marzenia do których dążyłem się spełniły. Tego samego dnia szedłem przez straszny ogień i zrywy, wymawiając szeptem Zdrowaś

Marjo, Która wyprowadziła mnie szczęśliwie z okropnych zrywów, od których ludzie padali jak kłosa. O godzinie 12 byłem już na niemieckiej stronie. Uradowałem się i powiedziałem: Precz z bolszewizmem, dość już żydom nademną znęcać się...”

L. L. do swojego brata:

„...W roku 1939 kiedy bolszewicy przyszli do Polski mnie aresztowali i wtrącili do więzienia, siedziałem do 10 lutego 1940 r. W dniu 10 lutego horda bolszewicka wywoziła ludność polską w głąb Rosji, Tolę i dzieci załadowali do wagonu i mnie z więzienia też przywieźli do wagonu, powywieziono nas za Moskwę 1500 km w lasy, Wołogolska gubernia, Tołimski powiat, leśnictwo Wierch-Tołszenia i tam pracowaliśmy w lesie, gdzie i Halusia musiała pracować mając lat 15. Życie było ciężkie, jedzenia nie mieliśmy, tak że ja bardzo schudłem, już myśleliśmy, że nie wyżyjemy. W dniu 13. 3. 41 r. zostałem powtórnie aresztowany i osadzony w więzieniu zato, że byłem oficerem polskim a dokumenty schowałem i w dniu 9 czerwca 1941 r. przysadzili mi 10 lat więzienia. Ja przeżywałem i byłem katowany przez bolszewików bardzo i przenosiłem męki, a teraz tam jest wielki głód wśród ludności cywilnej... Dnia 25 maja 1943 r. otrzymałem wezwanie do P. K. U. bolszewickiego, t. zw. wojenhomatu i zostałem wcielony do pierwszej dywizji polskiej im. T. Kościuszki. To była dywizja bolszewicka, oficerowie byli w niej z armii bolszewickiej i to nie była „Polska Dywizja“ a banda opryszków i złodziei, w tej dywizji służyłem jako oficer do dnia 12 października 1943 r. Dnia 12 października przysłali nas na front przeciwko Niemcom, ja w tym dniu przeszedłem na stronę niemiecką i jestem internowany w obozie. Jestem zdrow i spędzam życie weselej jak u tych bolszewików, co tak ciężko pracowałem. W dywizji był głód, kiedyśmy maszerowali na front żołnierze padali na drodze, mało tego, że żołnierz otrzymywał małą porcję, to jeszcze oficerowie okradali, a oficerowie żyli w kuchni żołnierskiej, a ci oficerowie z armii bolszewickiej to są złodzieje, bo oni nauczani tylko kraść i ludzi mordować tak jak u bolszewików jest. Kiedy nas prowadzili na front, to myśmy śli na stronę niemiecką a bolszewicy otworzyli ogień z artylerii i miotaczy min i karabinów maszynowych. Ja zostałem ranny w lewą nogę powyżej kolana, kula przebiła mi nogę. Mnie teraz jest tylko smutno, że Tola, Mama i dzieci są u bolszewików...”

A. J. do swoich rodziców:

„...Dużo z naszych rodaków poginęło z głodu, chłodu i pracy. Jeść dawali 1/2 l. zupy rano i 1 litra niesolonej pokrzywy a wieczór dwa kartofle z łupinami i 3 grzybki. Dzięki Bogu, że nic nie

szkodziło, bo nawet u doktorów nie byłem. Wszystkie urzędniki po urzędach to żydzi. Pracowałem do 25. V. 43 r. tu już byłem powołany do Polskiej Dywizji, byłem drużynowym choć nie chciałem, bo kto nie chciał to go aresztowali, kto się odłączył to nawet rozstrzelali. Dowództwo średnie i wyższe to byli żydzi i ruskie polaki a instruktory sowieckie. 1. IX. 43 r. wyjechaliśmy na front, bo przedtem staliśmy między Moskwą a Kazaniem w lagrach i wyjechaliśmy pod Smoleńsk. 23. IX. wyszliśmy, szliśmy 230 km., 10. X. przybyliśmy na pierwszą linię. 12. X. posłali nas żydy i komunisty z rewolwerami w rękach do natarcia. Był koniec życia i tak myślałem, nie zamęczą mnie na Syberji, to tutaj nie wyjdę żywy, ale dzięki Bogu Opatrzność Boska wyniosła... Ja ledwo żywy doczekał wieczora i przeszedł sam jeden. Tu mnie przyjęli bardzo przyjemnie, dali jeść, palić, bo ja całą dobę nic nie jadłem... Dziś, 28. XI. wysłuchaliśmy Mszy św. śpiewanej, aż zapłakałem, ksiądz kazanie wygłosił...

M. O. do swojego ojca:

„...20. VI. 41 r. przyjechali w nocy N. K. W. D. i zabrali mamusię i Irenkę, w przeciągu pół godziny kazali się zebrać. Mnie z domu nie wzięli, byłem w Byteniu na robocie, przyjechali i chwycili jak djabli niewinną duszę i zamknęli do wagonu. Po ciągiem jechaliśmy 20 dni, przywieźli nas na Sybir pod mongolską granicę w same nieprzebite lasy. 2 dni dali nam odpocząć i pognali na roboty, dzień w dzień bez żadnej niedzieli, bez żadnego święta, rób jak maszyna. Tak pracowałem aż do 28. V. 43 r. 28 maja dostałem wezwanie do wojska, w ten sam dzień zachorowała mamusia na zapalenie ślepej kiszki, prosiłem zawiedujuszczego bazy, żeby dali konia odwieźć do szpitala, mnie prawdu odkazano, więc ja zapłakałem i pojechałem, a żeby nie spuznić, bo za opóźnieniem sądzili wojennym trybunałem. Przywieźli nas w Rezańską obłaść, tam my się uczyli do 1 września, komenda wszystka była żydowska, pili z nas krew jak pijawki. 12. X. posłali nas na front, no Polacy nie durnie, za żydowskich bolszewików walczyć, przechodzili całymi grupami na stronę Niemiec...”

K. D. do swojej siostry:

„Kochana siostro, donoszę Tobie, że brat twój jest żywy i zdrowy, tego i dla Ciebie życzę od Pana Boga. Kochana Siostro, rodzina została w Syberji. Siostra Helena zmarła w 1941 roku, 16 lipca; przyczyna śmierci była, że przy ładowaniu wagonu uderzyło polano ją w pierś, bez lekarskiej pomocy chorowała około 5 miesięcy, bez operacji zmarła. Ja z rodziną przyjechał w Altajski Sławgorojski rejon, Estafijawski celsowet w kołchoz Sokol w roku 1942 i żyliśmy w warunkach wprost nie do wytrzymania, dostaliśmy za rok na całą rodzinę 16 kilo przemieg na dziesięć



osób, bo brat Piotr ze swoją rodziną i ja ze żoną i synuś, który miał rok i 5 miesięcy i rodzina żony też były zemną. Anusia i Bronisław L. i myśmy wszyscy pracowali za wyjątkiem mojej żony i nie mogli przeżyć, a kto nie pracował, to wszystko umierało z głodu, bo pomocy nie było. Dziś niewiem jak będzie z moją rodziną, bo brat P. został zabrany do więzienia i szwagierka Anusia i Bronisław 23. 5. 43 r. za nieprzyjęcie paszportów sowieckich zostali zasądzeni po 2 lata więzienia. I ja ze żoną siedzieliśmy 15 dni i dawali nam bardzo mało chleba a gdy mój synuś prosił wody, to oni nie podali, powiedzieli: bierz paszport albo zdechniesz ze swoim dzieckiem. Jak żona zaczęła prosić to wzięliśmy dokument i byłem na wolności. Po 2 tygodniach zmobilizowali mnie do armii polsko sowieckiej, 4 czerwca dali wezwanie i na pociąg, 15 byłem w dewizji. Gdy ja się dowiedział, że nas dadzą na front, od razu wiedziałem, że przejdę na stronę Niemiec. 12. X. byłem już na stronie Niemiec...

Henryk Kondzior do swojej rodziny:

„...W Słobodzie byłem aż do 22. 6. 41 r. 23 czerwca odwieźli nas do Orła, potem stamtąd do Jirzewska, tam byłem do 27 maja 1943 r. Z tamtąd wzięli nas do armii niby polskiej, ale to nie była polska tylko komunistyczno żydowska. W tej armii był ja czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, potem wyszykowali nas na front 12 października roku bieżącego. Front był bardzo duży, ogromny bój. Więc z tego boju przeszło około 500 osób, dużo było zabitych i rannych, ja sam byłem ranny z rozrywu miny na prawe ucho i nogę lewą, ale niemieckie żołnierze zaraz zrobili opatrunek. Jak ja szedł w bój, przeżegnał się i prosił Matki Boskiej Częstochowskiej, żebym się jakoś mógł przedostać przez front i to, mi się udało. Jak ja przebrał się na tą stronę, choć byłem taki przestraszony ale byłem też taki zadowolony. Byłem głodny, niemieccy oficerowie i żołnierze dali mi półtora bochenka chleba, sera, masła, papierosów, czekolady, cukierków. Przed frontem byłem ja taki głodny i cóż, jak my dostawali 20 deko chleba i dwa razy dziennie rzatkiej zupy, po pół litra na dzień. Więc jak można było żyć, a kartofli nie zezwalali gotować ani piec, bo jeżeli kto rozpałił ogień, to te komunisty i żydy mogli rozstrzelać. Teraz ja znajduję się w obozie niemieckim, leżałem w szpitali przez 7 dni, zdrowie mi się znacznie poprawiło, teraz żyję dobrze i jestem zdrow... Jeszcze mam te pamiątki z domu i te listy, które Edek w 41-szym roku pisał i ten, który Ala pisała, jeszcze ja mam przy sobie tę książeczkę do nabożeństwa i medalik, który ja przywiózł z Częstochowy, te rzeczy nie dałem nikomu, co mnie to N. K. W. D. wymęczyło, ale ja tak postanowił i nie dał. Oj, ta Rosja sowiecka, niech ją piorun spali...”

W. W. do swoich krewnych:

„Donoszę Wam, że ja żyw i zdrow i znajduję się w niewoli niemieckiej. Przebywam tu od 12-go października tego roku. Jak to się stało, zaraz Wam opiszę. Otóż po wywiezieniu nas z Polski 10 lutego 1940 r. żyliśmy jako „Spiec-piereszeleńcy“ na Sybirze w Altajskim kraju, siele Zmiejnohorsk. Pracowaliśmy, t. j. ja, ojciec i mamusia. Gorsze było, jak w roku 1941, w czerwcu aresztowano ojca i posadzono w więzieniu. Jak Wy wiecie, ojciec nie mógł tego porządku sowieckiego znieść, więc często narzekał. Powiedział gdzieś, że u nas psy lepiej jadły jak w Sowjetach ludzie, że gdyby Niemiec miałby tu władzę, toby o wiele lepsze były porządki i chleba byłoby dosyć wszystkim, ganił kołchozy no i jednym słowem dowiedziało się jakoś o tem N. K. W. D. i aresztowali ojca jako „propagandzist i wrań naroda“. Był to dla nas straszny cios, ja zostałem jeden żywicielem rodziny. I tak żyliśmy we czwórce. W maju wezwano nas do wojenhomatu, t. zn. wszystkich mężczyzn i przeprowadzono komisję, na komisji powiedziano nam, wezmą nas do armii polskiej, stworzonej przez niejaką Wasilewską. Tak się i stało, wzięto nas do armii mobilizacją i 4-go czerwca tego roku byłem w obozie pod Moskwą. W armii byłem ja, można powiedzieć, nie sam sobą. Mężczyli, wywieźli, sadzali do więzienia i nareszcie posłali do armii, niby polskiej, a gdzie nie spojrzysz wszędzie oficerowie ruskie a oświatowe t. zn. politruki byli wszyscy żydzi. Bardzo ciężkie było życie w tej niby polskiej dywizji. Często mówiliśmy między sobą, żeby prędzej wysłali nas na front a tam już droga nam była odkryta. Ja gdy odchodziłem z domu do tej armii, to powiedziałem mamusi i braciom, że jeśli nie zabiją, to będę się starał jakkolwiek przejść na stronę Niemiec. I tak się stało. Po przejściu takiego strasznego ognia znalazłem się szczęśliwie na tej stronie. Tylko jedno najgorsze, że mamusia i bracia znajdują się w tych szponach bolszewickich...”

T. M. do swojego brata:

„Mój drogi bracie! Piszę do Ciebie list, bo niewiem, czy tatuś jest na stałym miejscu, to jest w I. W pierwszych słowach mego listu zawiadamiam Was, że ja jestem żyw i zdrow i serce bije już radośniej, że ja jestem po stronie Niemieckiej, jest możliwość zobaczyć się z Wami, Rodni — Drodzy i powrócić z przekłętą Sybiru, z tego piekła do Was. Mamusia ostała się tam na Sybirze sama jedna, może Pan Bóg pozwoli po wojnie zobaczymy się i zbierzemy swoją rodzinę do kupy. Bolszewicy wywieźli nas na Sybir i tam mnie przyszło się męczyć blisko 3 lata za kawałeczek chleba, ja musiał pracować w kołchozie dzień i noc, chodziłem obdarzy i nieraz przyszło zębami szczekać z wściekłości, że oni nas Po-



laków tak męczą, zresztą wszyscy ludzie tamtejsi znajdują się w okropnych męczarniach, nie tylko my Polacy. W kolchozach cały rok pracują za darmo i nie im za to nie płacą, mówią że mały urodzaj, trza lepiej pracować, taka to żydowska propaganda. Kto nie chodzi na robotę, sadzają do więzienia, nawet za 1 godzinę spóźnienia dają dziesięć lat. Takie to tam życie. Do wojska nas Polaków nie brali, bo uważali, że za tyle krzywd co oni nam wyrządzili, Polacy nie dadzą ani jednego wystrzału na froncie i zdadzą się do niewoli. Wreszcie bandyta Stalin wyszafował ruską krew, zabrał ludzi na front do 55 lat, biorą wreszcie kobiety, a prawda jeszcze są Polacy, którym ojców, braci rozstrzelali, a rodziny wywieźli na Sybir, jak ich zabrać do wojska, w ruskim wojsku Polacy wojować nie będą, co robią — Polską Dywizję, to da się otumanić tą garścią nędznych ludzi i poczęli nas mobilizować do tej dywizji, zabrali i mnie. Ja do tej Dywizji szedł z ochotą, miałem dwie rzeczy do wyboru, albo być zabitym, albo uciec do Niemiec, no i chwała Bogu zostałem żywy i udało mi się ucieknąć na tą stronę, tu jestem szczęśliwy, w tej dywizji ucierpiałem tyle głodu, że nieda się opisać na żadnym papierze, jak wrócę do domu, to będę opowiadał. Zmobilizowali nas biednych i posłali nas na front, na froncie byliśmy tylko jeden dzień, nikt nie strzelał, wszystko szło jak bydło, my zaczęli uciekać do Niemców, bolszewiki zrozumieli w czym rzecz, odkryli artyleryjski ogień po naszych żołnierzach i moc zabili, z tych żelaznych rąk mało Polaków wróci do domu, oni ich wszysej wymęczą. Dziś, 28. XI. była komisja z Warszawy, mieliśmy nabożeństwo, przyjechał ksiądz, była wielka radość. Będziecie czytać w gazetach o naszej Dywizji, będą ilustracje, tam i ja jestem...”

T. J. do stryja:

„W pierwszych słowach mojego listu „Niech będzie pochwalony Jesus Chrystus“. Po czterech latach daję Wam wiadomość, że żyję i jestem zdrow. 10 lutego 1940 roku bolszewiki wywieźli nas na Ural do Krasnowalska. Wieźli nas po 50 ludzi w małych wagonach nie dając po dwa dni wody, a o jedzeniu ani myśli. Kto co zdołał wziąć z domu, to jadł. Gdy przywieźli nas na Ural, zobaczyliśmy dopiero nędzę i głód. Polaków zagnali pracować po kopalniach. Tato pracował w kopalni 230 m pod ziemią, a ja z początku na powierzchni, później też w kopalni. Jak zabrali Ruskich do armji, to nas wszystkich 16-letnich młodziaków zagnali pod przymusem do kopalni... Dużo Polaków pomarło z głodu. B. St. i jego syn pomarli i u G. troje dzieci pomarło z głodu...”

A. R. do swojej bratowej:

„Droga bratowo! Blisko 4 lata jakieśmy się nie widzieli. Bardzo bym pragnął was widzieć. Tęsknię za Wami. Przez moje aresztowanie bratowa miała wiele zmartwień i przykrości, zaco najmocniej przepraszam. Obiecuję w przyszłości odwziednić się za wszystko. Napiszcie, jak zdrowie bratowej i dzieci, czy M. jest w domu? Czy wuj Gr. jest w domu? Ciocia Gr. jest na Syberji. Dostawałem od niej listy — żyje w ciężkich warunkach. Ja od chwili aresztowania wiele cierpiałem. Siedziałem w łomżyńskim więzieniu blisko rok. 2 marca zostałem wywieziony do lagra położonego daleko na północ, gdzie są wielkie mrozy. Zima trwa 9 miesięcy, w lagrze byłem pół roku, pracowałem ciężko. Z braku niedostatecznego pożywienia zachorowałem (cynga i biegunka) do tego miałem kurzą ślepotę. Jeszcze parę miesięcy tobym i nogi wyciągnął, a byłem skazany na 5 lat takiej katorgi. Po wyjściu z lagru podobny byłem do dziada żebraczego. Byłem chory, obdarty i bosi — do tego wszy nie dawały spokoju. Dostałem się do warsztatu krawieckiego, pracowałem ciężko, lecz zawsze chodziłem głodny. Tak męczyłem się do 1 czerwca 43 r. W czerwcu zmobilizowano mnie do wojska. Myślałem, że tam będę syty, tymczasem było odwrotnie, do tego zamęczano nas ćwiczeniami. Omal nie zamęczyli nas na śmierć przekłętę bolszewiki. Z trudem wyrwałem się od nich. 12 października tegoż roku rzucono nas na front, wojować za komunę nikt nie miał chęci, tak że dużo nas przeszło na stronę niemiecką. Ja przeszedłem na stronę niemiecką 12 października, tj. w pierwszy dzień boju, od tej chwili znajduję się w lagrze, z czego jestem b. zadowolony. Przez te 4 lata straciłem zdrowie na całe życie. Bądźcie tak dobrzy i napiszcie o waszym zdrowiu i o całej rodzinie, gdzie się znajduje. Kończąc pozdrawiam was, bratową z dziećmi i wszystkich znajomych...”

Franciszek Jasiński do swoich rodziców:

„W pierwszych słowach mojego listu „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Kochani Rodzice, podaję Wam do wiadomości, że ja jestem żywy i zdrowy, czego i wam życzę. Kochani Rodzice, Siostry, Bracia i Żono, żyłem ja w Rosji od 10 maja 1941 r. do 12 października 1943 r. Żydzi nas mordowali, sądzili za spóźnienie na roboty 5, 3 i 2 minut, mnie sądzili trzy razy na 6 miesięcy, zmniejszyli rację chleba i pieniędzy, nie było zao wykupić chleba. Chodziliśmy brudni, obdarci, głodni, pracowali od wschodu do zachodu, nie mieliśmy prawa powiedzieć, czy chory, czy głodny, bo żydzi i komuniści nas prześladowali. Zimową porą pracowaliśmy przy 40—50 stopni mrozu, a żyd stał nad tobą w walonkach i kożuchu, a my nie mieli prawa się ogrzać, bo od-

podległy byłem da dziada żebraczego.
Byłem chory, obdarty i bory. - do tego
wzry nie dawały spokoju. Zostałem się
do szpitalu Krawieckiego. pracowałem
ciężko, lecz zawsze chodziłem głodny. Tak
męczyłem się do 1 czerwca 1937. W czerwcu
zmobilizowano mnie do wojska. Myślałem
że tam będę żył, tymczasem było odwrócić
do tego zamierzano nas ewakuować.
Omal nie zamęczyli nas na śmierć
przeklęte bolszewiki. Z trudem wyrwały
się od nich. 12 października tegoż roku
rzuceno nas na front. Wówczas za
Komunę nikt nie miał chęci i tak się okazywało
nas przesłało na stronę niemiecką. Już
przeszedłem na stronę niemiecką 12
października t.j. w pierwszy dzień boju
od tej chwili znajduję się w łagrze
czego jestem b. zadowolony. Przez 2
400 lat straciłem zdrowie na całe
życie. Bądźcie tak dobrzy napiszcie
o naszym zdrowiu i o całej rodzinie -
gdzie się znajdują? Kończąc pozdrawiam
was, bratową z dziećmi i wszystkich
z rodziną. P. S. 12.11.1937. Aleksander

razu sąd. Jeden Pan Bóg widział, jak nas żydzi i komunisty mordowali. I tak pracował ja do 23 maja 1943 r. Później zmobilizowali polską dywizję. Od 26 maja do 12 października był ja w tej dywizji. Dowództwo byli sami żydzi. Później posłali nas na front. 12 października od razu do natarcia nas żydzi pędzili z naganami i dużo rozstrzeliwali. Nasz cel jedyny był na stronę niemiecką przejść, a teraz to zda się, żeśmy się ponownie na świat narodzili. Strach pomyśleć o Sybirze, jak tam było. Podaję wam do wiadomości, że ja się widział z chłopcami Korolowymi w tej dywizji. Stachem, Mikołajem i Władzko, rozpytywali my się, jak my żyli. Jak opowiadali, to włosy na głowie stawały...”

B. T. do swoich braci:

„Mili bracia! Po trzech latach niewoli w Rosji sowieckiej, nie wiem, czy jesteście żywi i na miejscu, bo gdy nas wywozili, to was w domu nie było. Dziś mam możliwość napisać do Was parę słów, z czego jestem bardzo zadowolony. W pierwszych słowach chcę wam napisać, że jestem zdrow i szczęśliwy, żeś się wyrwał z rąk męczenników na stronę niemiecką. Tutaj jestem traktowany jak w gościnie, czego nawet się nie spodziewałem. Czystość, ciepłe spanie, produkta do jedzenia jakich w Rosji przez trzy lata nawet niewidziałem. Teraz chciałbym napisać Wam parę słów o przeżyciu naszym w Rosji sowieckiej. Niejednemu u naszych rodaków zaczęła się podobać władza sowiecka, ale ludzie ci grubo się mylili, bo życie to niedowytężenia nie tylko dla nas, bo nas aresztowano i wywieziono, ale wogóle dla wszystkich ludzi pracujących. Nas po aresztowaniu do miejsca wieźli trzy tygodnie pod strażą N. K. W. D. przy zamkniętych drzwiach, nigdzie nikogo nie wpuszczając i tak przyjechalim na Syberję. Tu wynajęlim kwatery, w których mieszkać było niedowytężenia. Dostalim robotę, praca była od 8 rano do 9 wieczorem, zarobki były takie, że żaden z nas nie mógł sam siebie wykarmić, musieliśmy pracować po godzinach. 10 marca 43 r. zażądali od nas, żebyśmy przyjęli sowieckie paszporty. W naszym rejonie myśmy zrazu odmówili, zaco nas wszystkich aresztowali, posadzili do aresztu, tam nas trzymali po 10 do 15 dni, badając kilka razy na dobę, przeważnie w nocy, tak że paszporty przyjęliśmy, potem nas wypuścili. Tylko W. nasz nie przyjął, zaco dostał 3 lata i teraz jeszcze siedzi. Po otrzymaniu paszportów wezwali nas na komisję wojskową. 22 maja 1943 r. mnie i K. zabrali do wojska, do tak zwanej pierwszej dywizji polskiej im. Tadeusza Kościuszki, którą organizował (jak się sami nazywali) Związek patriotów polskich. Do związku tego należała znana Wam w Polsce Wanda Wasilewska i Witos, brat tego, co był w Polsce kierownikiem związku ludowego. W dywi-

Wspomnienie Kriegera i Czeskiego

W pierwszych słowach mojego listu
 Zawiadamiam że jestem zdrowo
 i wam z całego serca życzę. A teraz
 opiszę swój cały życiorys. 20-IV-41r przy-
 jeżdżali w nocy N.K.W.D. i zabrali mamus-
 ię i Jęnkę w przeciągu pół godziny
 kazali się zebrać. Zebrał się czy nie nienau-
 rozmow. Mnie zolomnie nie wzięli bytem.
 w Bytemu na robocie przyjeżdżali chwycili
 jak gjabli niewinna duszę i zamknęli do
 wagonu. Sociegiecin jeżdżaliśmy 20 dni
 przywieźli nas na sybir pod mongolską
 granicę w same nieprzebite tasy.
 2 dni ledzi nam odpoząć i pognali na robotę
 dzień w dzień bez żadnej niedzieli bez żadne-
 go święta rob jak maszyna. Tak pracowali-
 ać do 43r 28 K. 28 maja do stałem wezwa-
 nie do wojska w ten że sam dzień zachorowa-
 mamusia na zapalenie ślepej kieszki prosił
 zameldować szarego bazy żeby dali konia
 ogłosić do szpitala. mnie prawda otkazano
 więc ja zapłakatem i pojechałem żeby nieop-
 óźnić bo za opóźnienie sadzili wojennym
 trybunatem przywieźli nas w Rezaniskę
 obłasi tam my się ucyli do 1 września

zji jak się okazało prawie wszyscy oficerowie byli żydzi i część oficerów z armji sowieckiej, ruskich i polaków, którzy albo byli urodzeni w Rosji albo przebywali w Rosji od roku 1914-go. W dywizji tłumaczono nam, że dla Polski najlepszym przyjacielem jest związek sowjecki, my mamy iść walczyć o wolność Polski ramię przy ramieniu z czerwoną armją i założyć rządy na system bolszewicki. Chociaż z nas każdy pragnął dostać się do ojczyzny, ale słysząc takie słowa i pod dowództwem żydów każdemu Polakowi krew się w żyłach ścinała i do walki nie miał ochoty...

Władysław Baotnicki do swoich rodziców:

„Kochani Rodzice! Bardzo długo nie mieliście odemnie żadnej wiadomości, gdzie ja się znajduję. Jak wam wiadomo, zabrali mnie do armji czerwonej, byłem w tym wojsku 4 miesiące. Po przebyciu 4 miesięcy w wojsku zabrali mnie w głąb Rosji, w której zaznałem bardzo wiele przykrości itd. Zresztą możecie sami się dowiedzieć, jak to się obchodzili z Polakami. Cierpiałem wiele, tego nie mogę opisać, bo napewno trzeba by takich dziesięć arkuszy, ażeby to wszystko opisać. Żadnych znajomych ani kuzynów niema ze mną i nie widziałem nikogo od czasu gdy wyjechałem z domu. Teraz po ciężkich mych przejściach, pracach po różnych zawodach, zabrali mnie do pierwszej polskiej dywizji, o czym mi się całe moje życie nie śniło. Przyjechałem ja do dywizji 12 maja 1943 r. Jak tylko ja przyjechał to zaraz dało mi się poznać, że wszystkie dowódcy to żydzi i bolszewiki, tak odrazu to wszystko nie zaczynało mi się uśmiechać. Jak byłem 2 tygodnie w tym polskim wojsku, to zachorowałem, zabrali mnie do szpitala, byłem w szpitalu cały miesiąc. Po niecałym wyzdrowieniu wypisali mnie z szpitala i znowu musiałem wracać na piechotę do tego, że tak nazwę, wojska. Jak wróciłem, musiałem chodzić na ćwiczenia, które były nam już bardzo dobrze znane. Dywizję formowali Wanda Wasilewska i generał Berling. Zawsze kładli nam do głowy, że idziemy walczyć o wolną Polskę, ale tego nikt nie chciał słuchać. A jak ktoś cokolwiek się chciał zapytać a zapytanie się któremu żydowi nie podobało, to go zaraz sprzątnęli, że go nikt więcej nie widział. U nas żydzi byli tak zwani oficerowie oświatowi, tak jak w sowietach politruki. Dnia 12 października przeszedłem na stronę niemiecką, czego pragnąłem od paru tych przeklętych lat. Teraz czuję się jak u siebie w domu i całkiem inaczej się czuję, jestem wesół i cieszę się bardzo, że się zobaczymy, to wtedy opowiem Wam wszystko dokładniej jak w liście.... Nie macie pojęcia, jak ja nienawidzę tyk żydów, jaki ja czuję do nich wstręt. Dobrze mówili u nas, bij żyda, niedobrze robili, że ich żalowali, trzeba było bić i bić. Mam nadzieję, że tam u Was niema

tego wstrętnego narodu. Piszę ten list po odprawieniu Mszy św., którą słyszałem poraz pierwszy w tych latach, bardzo mnie to wzruszyło, nie widziałem księdza aż teraz i usłyszałem Boże słowo, do tego czasu jeszcze nie zapomniałem o Bogu...

J. P. do swojej siostry:

„...Kochana siostro, teraz opiszę nasze życie w Rosji od samego początku jak nas tylko zabrali w roku 1940. Kochana siostro, jak nas wsadzili do wagonów, to nas nie wypuścili nawet po wodę. Myśleliśmy, że wszyscy wymarzniemy, mróz był 45 stopni. Mnie zawieźli do lasu... Do roboty 1 kilometr, to jakem szedł, to mój parę kroków musiał siadać, bo był taki osłabiony. i St. też była spuchnięta, mówiliśmy wszyscy, że umrzemy, a tatuś i mamusia, to już tak się bardzo męczyli. Mama z tego głodu poszła do lasu na jagody i już nie wróciła, zmarła na drodze w roku 1941 w miesiącu lipcu. Od tego czasu my się wszyscy porozchodzili każdy w swoją stronę. Ja z J. byłem w lesie i stamtąd nas zmobilizowali w maju 1943 do dywizji i byliśmy cały czas razem aż do samego frontu. Jak nas pędzili do ataku, tośmy też razem szli. Jeszcze było ciemno, jak on się oddalił odemnie i już go więcej nie widziałem i nie wiem co się z nim stało. Bardzo mi się przykrzyło za nim. Nas przeszło około tysiąca...”

Paweł Szczepanik do swoich rodziców:

„Kochani rodzice! Pisząc do Was ten list po pierwsze Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Sami wiecie, jak ja byłem w 40 roku sądzony, jak nas wieźli do Rosji, dawali nam na dzień po solonej rybie. My z Jaśkiem to ryby nie jedli, ci którzy jechali i ryby jedli, tak do solonej ryby wody nie dawali, to bez wody ludzie puchli, sam ja z wagonów wynosiłem. Jechaliśmy cały miesiąc na miejsce. Nasze miejsce było w Murmańsku pod Finlandzką granicą. Po przyjeździe na miejsce zagnali nas do pałatek 3.000 ludzi wyrzucili nas z wagonów w nocy i zagnali do tych pałatek. Żyliśmy w tych pałatkach 4 dni, gdzie mrozy dochodziły do 60 stopni. Po 4 dniach w nocy zabrali nas na maszyny i wywieźli w las, w taki las, gdzie jeszcze nigdy noga ludzka nie stąpiła i powiedzieli, budujcie sobie domy, to będzie wasze miasto Warszawa. My pomyśleliśmy z bratem, że i przyjdzie chwila, że przyjdzie koniec. W tych lasach z Józkiem siedziałem cały rok. Wkrótce brat Józek swoje odsiedział i wypuścili nas na wolność. Gdy zaczęła się wojna, nas rozłączyli a mnie zabrali do wagonu i wywieźli dalej na Sybir. Tam robota była bardzo ciężka, pracowałem 12 godzin dziennie, jeść nam dawali w stołowni dwa razy dziennie, ale takie jedzenie, że w domu piesby się nie chciał na to

patrzyć. Wkrótce zaczęli organizować polską Dywizję Tadeusza Kościuszki. Z mego uczestku wezwali mnie, stałem na komisji, gdzie przyznali mnie zdolnym służenia w wojsku, mogę walczyć przeciwko Niemcom. 12 maja 1943 r. załadowali nas do wagonów i przywieźli do wojska. Do wojska wieźli nas pod kontrolą, przywieźli nas do Siedlec koło Rżanina, do lagru wojennego. Po przyjeździe do lagru wojennego zaczęli nas ćwiczyć, zawsze nam mówili, że pójdziemy walczyć o Polskę, ale my tego nigdy nie wierzyli... We wrześniu wyszliśmy piechotą na front. Szliśmy nocami i dniami, tak nas męczyli, ażebyśmy byli wszyscy źli na Niemca, ale to było odwrotnie, gdy na Niemca nikt nie miał żadnej złości a tylko do nich. Podczas marszu dawali nam jedynie wodę i zawsze nocowaliśmy po lasach, blisko wioski nie dopuścili, żeby nie rozmawiać z ludnością cywilną, a także, żeby żołnierz nie dostał coś zjeść albo nie kopał ziemniaków, gdyż był głodny. Ale żołnierze ukradkiem uciekali lasami do wiosek, i stamtąd przynosili sobie kawałek chleba czy kartofli, które też musieli tak gotować, aby nikt z dowódców nie widział, gdyż zato karali. A w końcu przybyliśmy na linię frontu, tu sprawa z jedzeniem przedstawiała się jeszcze gorzej. Jedzenie nam nie dowozili, tłumacząc tem, że kiepska droga, dawali nam raz zupełną, samą wodę i po dwa suchary, tak że byliśmy głodni jak psy. Dowództwo powiedziało nam, że za godzinę będziemy następować, a kto chce do tego czasu może sobie zgotować kartofle. Kto zdążył zgotować, ten zjadł a reszta poszła głodna do natarcia. W czasie natarcia zbierali po okopach chleb. Oficerowie, przeważnie ruskie i żydzi z rewolwerami nas pędzili w natarcie. Ja doszedłem do 3 linii i tam leżeliśmy, czekając na sposobność się poddać. Wreszcie zobaczyłem, jak Polacy się poddają a żydzi uciekają. Ja wraz z mojami kolegami przeszliśmy do Niemców. Ja znajduję się w obozie Niemców, gdzie mi jest bardzo dobrze. Kończąc ten list, pozdrawiam wszystkich z całej rodziny“.



„Z ŻYCIA OBYWATELA SOWIECKIEGO”, STR. 24, CENA ZŁ. 2.—

W broszurze tej autorka w sposób żywy i barwny, ale także tragiczny opisuje straszne przeżycia pewnego przeciętnego obywatela w „Raju sowieckim”.

Pochodzący z ludu kształci się sam w trudnych warunkach zostając w końcu inżynierem. Pracuje ciężko w okropnych warunkach kilkanaście godzin na dobę, jest w końcu aresztowany i osadzony w więzieniu. Z treści czytelnik dowiaduje się o moralnych i fizycznych kataszczkach, jakie zadawali mu siepacze G. P. U.

Broszura ta jest jeszcze jednym dowodem kłamstwa i oszustwa władców Rosji, którzy dziesiątki milionów ludzi wpędzili na dno nędzy i zgnilizny moralnej.

„DZIECI ZA DRUTEM KOLCZASTYM”, STR. 24, CENA ZŁ. 2.—

Pod takim tytułem ukazała się niedawno w druku broszura znanego autora rosyjskiego, który sam będąc obywatelem sowieckim, wszystko to, co opisuje widział i przeżywał. Zaiste, wobec hasła, jakie głoszą bolszewicy jest to naigrawanie się z elementarnych podstaw wychowania oraz minimum egzystencji.

Bezdomni, głodni, smagani przez chłód, obdarci, półnagdy, żywcem jedzeni przez robactwo i dziesiątkowani przez choroby, pędzą oni nędzny żywot za drutami kolczastymi w barakach kolonii dla dzieci. Bez ojców i matek, których nawet często nie znali. A przecież te dzieci — to ludzie! W każdym z nich bije serce, które odczuwa krzywdę, jaką im „nowoczesne państwo” wyrządziło.

„WYZWOLONA KOBIETA”, STR. 24, CENA ZŁ. 2.—

Autorka tej broszury w sposób nader ciekawy odśłania nam kulisy życia „kobiety wyzwolonej” w Unii Sowieckiej. W rzeczywistości każda przeciętna kobieta przechodzi tam straszną martyrologię. Wszelkie wartości, będące u kobiety świętymi u narodów kulturalnych zostały w Unii Sowieckiej gwałtownie zdruzgotane. Dla spełnienia zadań wyznaczonych kobiecie przez naturę nie ma żadnego pola. Z kobiety zrobiono kolektywną istotę, której sposób myślenia, odczuwania i woli wyznacza wyłącznie krwawy ideał żydowskiej rewolucji światowej. Hasło: „Miłość jest cielesnym aktem” stał się rzeczywistością w najpospolitszy i najbrutalniejszy sposób.

Broszurę tę winni przeczytać wszyscy, a zwłaszcza kobiety: nasze matki, żony oraz przyszłe żony i matki naszych dzieci.

„RAJ ROBOTNIKÓW I CHŁOPÓW”, STR. 24, CENA ZŁ. 2.—

Jak daleko odbiega bluff propagandy sowieckiej, od ponurej rzeczywistości życia sowieckiego robotnika i chłopca, dowodzi wydana ostatnio broszura pod powyższym tytułem. Dowiadujemy się z niej o strasznej doli chłopów, dawniej posiadaczy ziemi, obecnie robotników kotchozów. Opisane są tam warunki pracy i płacy w fabrykach, zbrodnie systemu stachanowskiego itp. podkreślając rolę żydów jaką odgrywają w Unii Sowieckiej. Książkę czyta się jednym tchem.

„ŚMIERTELNY WRÓG CHRZEŚCIJAŃSTWA”, STR. 48, CENA ZŁ. 2.—

Z niestabnącym ani na chwilę zainteresowaniem w broszurze tej kreśli autor ponure drogi, jakimi kroczy naród żydowski, wieczny koczownik, tułacz, i buntownik, szerzyciel nienawiści, zła i nieszczęścia.

Oddzielne rozdziały opisują podziemną robotę żydostwa przeciwko chrześcijaństwu. Przez całą historię snuje się ponury wątek piekielnej roboty tego narodu. Kreśląc nam koszmarny obraz działalności, autor wykazuje niezbicie ścisłą współpracę między żydowsko-bolszewickimi siepaczami w Rosji, a niszczycielską akcją finansjery żydowskiej w państwach demokratycznych. W broszurze tej autor posługuje się obfitym materiałem dowodowym, dzięki czemu praca ta zyskuje na swej wartości.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314725



000-314725-00-0

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 314725



000-314725-00-0